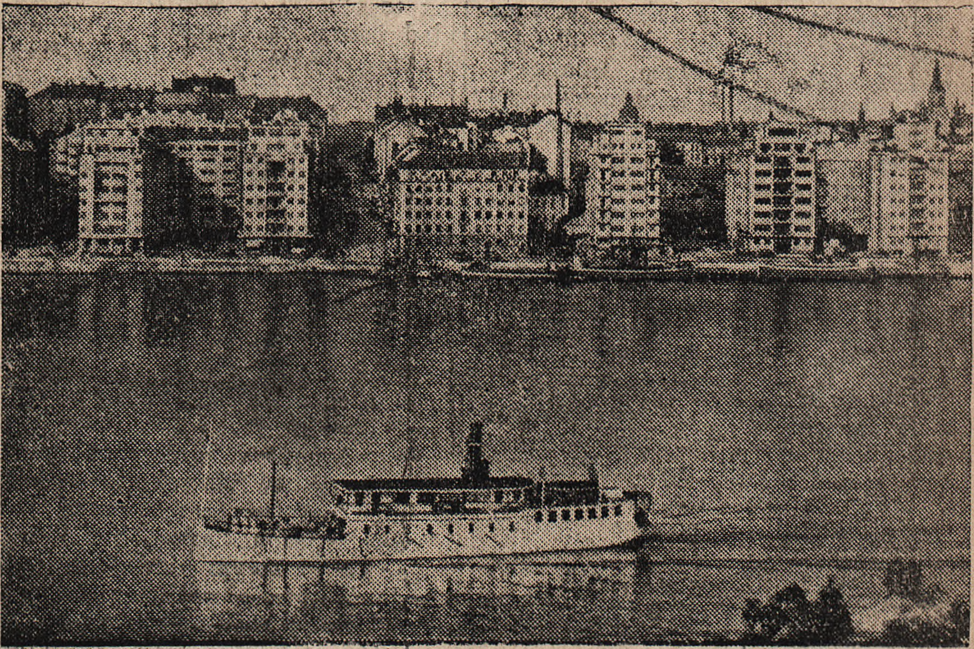
NIEDZIELA 17 LISTOPADA 1935 ROK N. Nr. 54

MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego” dla dzieci.

Pod redakcją **Czarnego Wujaszka.**



MIASTO

W miastach jest dużo ogromnych kamienic,
Żelazo-beton, potężne masywy,
Pięć, dziesięć pięter, lub pięter piętnaście.
Onieśmielają człowieka te dziwy.

Bo jakże mądrzy są jednak ci ludzie,
Co zbudowali te potężne miasta,
Gdzie tłumy wielkie krążą po ulicach
I dom przy domu jak góra wyrasta.

I tylko dzieci zawsze jednakowe
I wszędzie śmiech ich pozostał jednaki:
Czy w wielkich miastach, czy też na wsi głuchej
Dzieci kochają psy, kwiaty i ptaki.

Czarny Wujaszek

STEFEK DETEKTYWEM

Stefek skończył czytać „Przygody Sherloka Holmesa" — odłożył książkę z westnieniem i spojrzał na przeciwległy koniec stołu, gdzie jego ojciec, starszy przodownik policji, siedział zatopiony w gazecie. Wiedział, że ojciec nie lubi, gdy mu przerywać to zajęcie. Ale „Przygody Sherloka Holmesa, skończyły się, a on widział w witrynie księgarskiej „Dalszy ciąg przygód Sherloka Holmesa".

— Papo — odezwał się.

Papa nic, jakby nie słyszał. A do końca gazety jeszcze daleko.

— Tatusiu — zaczął znowu Stefek.

Ojciec spojrzał nań sponad gazety i spytał niecierpliwie:

— Czego chcesz? Wiesz, że nie lubię, gdy mi przerywasz.

— Nie mógłbyś mi dać mojej tygodniówki dziś, zamiast jutro? — pytał drżącym głosem Stefek.

Stefek otrzymywał dwa złote tygodniowo od ojca na swe „drobne wydatki".

— Dziś?... Dlaczego dziś?

— A bo... chcę sobie kupić „Sherloka Holmesa".

Ojciec wzruszył gniewnie ramionami.

— Dałbyś pokój tym bzdurom! — rzekł. — Nie możesz sobie znaleźć lepszej lektury? Sienkiewicza, Sieroszewskiego, Londona wreszcie?

— Przeczytałem już...

— No to weź jaką inną książkę z czytelni. Napewno mają tam Curwooda, albo coś w tym rodzaju. Tygodniówki nie dostaniesz dziś. I gdy dowiem się, że kupujesz tego Sherloka, to wogóle przestanę dawać..

I jął dalej czytać gazetę.

Stefek pochylił głowę i wstał od stołu. Pokręcił się trochę po mieszkaniu, zajrzał do kuchni, gdzie matka zmywała siatki, wreszcie wziął czapkę i wyszedł na miasto.

Marzeniem Stefka było zostać detektywem. Wiecznie myślał o tem, jak to byłoby dobrze być naprzykład takim Holmesem... — Śledzić wszechświatowych złodziei, albo włamywaczy, którzy zamierzają obrabować bank. Stefek był pewny, że gdyby nie detektywi, włamania do banków i kradzieże drogocennych kolii i brylantowych pierścionków byłyby na porządku dziennym.

— Wprawdzie ojciec mówił mu, że jest w błędzie, ale Stefek nie wierzył temu. Ojciec napewno wie, że tak jest, jak on właśnie myśli, tylko nie chce nic mówić, bo to „służbowa tajemnica". I mimo, że nie wierzył, cenił ojca za to.

Pogrążony w rozmyślaniach, nawet nie zauważył, jak doszedł do Bałut. Zaczęło się ściemniać i na ulicach zapalono lampy. Stefek wzorując się na swym niedoścignionym ideale, Holmesie, nacisnął czapkę na oczy, włożył ręce w kieszenie i począł iść wolnym krokiem popod murami domów; żałował tylko, że nie ma fajki, ale pamiętał dobrze, że próba palenia, okazała się niezbyt przyjemna w skutkach.

Przechodnie w tej dzielnicy i o tej porze byli nieliczni. Przeważnie robotnicy. Stefek węszył w każdym jakiegoś przestępcę Bacznie przyglądał się każdemu mijającemu go, podsłuchiwał rozmowy. Ale byli to zwyczajni ludzie, śpieszący po pracy do domu i rozmawiający o swych codziennych troskach. A Stefek spodziewał się, że koniec końców natknie się na jakąś „przygodę", która

pozwoli mu stać się prawdziwym detektywem. Już czytał w gazetach ogromnemi literami na naczelnem miejscu: **„Stefan Grabowski, jedenastoletni fenomenalny detektyw - amator, wykrył..."**

Westchnienie wyrwało mu się z piersi. Mimo, że od Bóg wie iłu miesięcy co wieczór wymykał się na miasto, żadna jakoś przygoda tego rodzaju nie chciała mu się przytrafić. Widocznie dużą konkurencję robią mu zawodowi koledzy ojca.

Nagle spostrzegł przed sobą człowieka, który szedł tak, jakgdyby unikał świateł, rzucanych przez nieliczne latarnie. Przez Stefka przebiegł jakby elektryczny prąd. Nareszcie! Usiłował przypomnieć sobie, co w takich wypadkach zrobiłby Sherlok Holmes. Tak: najpierw „wsiąkłby w cienie nocy". A drugie: „kocim krokiem skradałby się za przestępcą". Z tem byłoby gorzej— podkute gwoździami buty Stefka nie pozwalałyby na ciche chodzenie. Trzecie: „wyśledziłby miejsce zebrań bandy..." No, to on, Stefek, ma właśnie zamiar zrobić.

Minęli tak kilka ulic, gdy śledzony przez Stefka człowiek zatrzymał się i obejrzał ostrożnie poza siebie. Stefek „przywarł" do muru, jakby to uczynił sam Sherlok Holmes.

Widocznie zadowolony, że go nikt nie widzi, człowiek ów klasnął w palce i zapukał do drzwi, znajdujących się przed nim. Zapukał trzy razy krótko i dwa razy długo — widocznie umówiony sposób bandy. Po krótkiej chwili otworzyły się i jakaś postać wytknęła głowę. Mężczyzna szepnął kilka słów, wyciągnął spod bluzy jakąś paczkę, podał ją przez uchylone drzwi i czekał.

— Skradzione kolje, czy szmugiel kokainy? — pomyślał Stefek i przysunął się, jak mógł najbliżej.

Głowa znów wychyliła się spoza uchylonych drzwi i w ślad za nią ręka podała coś tajemniczemu mężczyźnie. Ten wydobył portfel z kieszeni i schował to „coś".

— Więc jutro o szóstej? — usłyszał najwyraźniej Stefek.

— Tak, jutro o szóstej wieczór — odparła wychylona głowa.

Mężczyzna odszedł i drzwi się zamknęły. Stefek rozmyślał, czy ma pójść śledzić, czy też zostać na miejscu? Zdecydował się na to drugie.

— Jeśli tu jest siedziba bandy, to zejdzie się ich więcej — rzekł w duchu i postanowił czekać. Przeniósł się tylko na drugą stronę ulicy, gdzie było ciemniej i stamtąd obserwował drzwi. Nade drzwiami był szyld, Stefek jednak mógł tylko odcyfrować nazwisko „Pietrzyk".

— Co to może być — szeptał, a serce biło mu jak młotem.

Wreszcie po długiem oczekiwaniu drzwi się otworzyły i wyszedł jakiś człowiek. Obejrzał się w lewo, obejrzał się w prawo, zamknął drzwi i poszedł.

Za nim, jak cień Stefek.

Człowiek minął jedną przecznicę minął drugą, trzecią, wreszcie skręcił w czwartą i wszedł do małej kawiarenki. Stefek zawahał się. Wejść? Namacał w kieszeni pięćdziesięciogroszową monetę; to wystarczy. Wszedł i usiadł jak mógł najbliżej owego człowieka, który rozmawiał z jakimś innym.

Stefek zamówił herbatę i spod oka śledził uważnie obu mężczyzn. Nie pili, ani nie jedli nic, rozmawiali tylko szeptem. Po chwili ten drugi wyciągnął z kieszeni małą paczką i podał ją pierwszemu.

— Więc jutro o szóstej, panie Pietrzyk — dobiegło do uszu Stefka.

— Tak, jutro o szóstej wieczór— brzmiała odpowiedź.

Stefek pilnie zanotował sobie w pamięci, że ten pan a ów Pietrzyk z szyldu, to jedno i że to już drugi z bandy umawia się na jutro na szóstą wieczór.

Wtem spostrzegł, że Pietrzyk pisze coś na kawałku papieru i wręcza temu drugiemu. Ten schował kartkę do kieszeni wstał i pożegnał się. Gdy przechodził koło Stefka, wyciągnął z kieszeni chusteczkę — wtedy kartka wypadła i pofrunęła do Stefkowych stóp.

W Stefku załomotało serce — już niewiadomo po raz który tego dnia. Ostrożnie, oglądając się, czy kto nie widzi, postawił swą nogę na kartce. Gdy człowiek ów wyszedł, zwolna pochylił się i, niby poprawiając coś koło sznurowadła, podniósł kartkę.

Na kartce koślawemi literami było napisane: „L. 123“. U góry zaś oddarta część napisu: — „W. Pietrzyk“.

Stefek rozmyślał:

— „L. 123“? To jakiś szpiegowski znak. A może oprócz szmuglu kokainą wykryłem także szpiegowską centralę?

Tymczasem Pietrzyk wstał i wyszedł. Stefek szybko zapłacił za herbatę, schował starannie kartkę do kieszeni i pośpieszył za nim.

Szli powrotną drogą w kierunku sklepu Pietrzyka. Stefek kombinował:

— Kartka, to nic. Kartce można dać rozmaite znaczenie. Gdybym mógł zdobyć ten pakiet z kokainą! Wtem spostrzegł, że Pietrzyk nie sie pakiet w ręku. Nie namyślając się długo, podbiegł doń, wyrwał mu pakiet z ręki i pomknął przed siebie

— Złodziej, złodziej — pogonił za nim krzyk i ciężkie kroki mężczyzny.

Stefek biegł coraz szybciej. Za nim było już, nie jeden, ale kilkunastu biegnących. Okrzyki „łapaj złodzieja“ rozlegały się coraz bardziej. Widząc naprzeciw siebie idącą grupkę ludzi, skręcił w boczną uliczkę, potem w drugą, trzecią i... wpadł na policjanta.

— Dokąd to chłopcze, tak śpieszynie? — zapytał stróż bezpieczeństwa publicznego, chwytając zdyszanego Stefka za kołnierz.

— Ja... ja... do... komisarjatu — odparł Stefek, jąkając się.

— Do komisarjatu?... Hm, to w złym kierunku, mój drogi — odparł ironicznie policjant. — Chodź, pójdziesz ze mną, a nie próbuj uciekać!

Poszli do komisarjatu. Tu w pokoju służbowym, przywitał ich... ojciec Stefka.

— A ty co tu robisz? — zagrzmiał — Co tam masz? — dodał, patrząc na zawiniątko, które Stefek trzymał w ręku.

Stefek jąkając się, opowiedział swe dzisiejsze przygody i powtórzył podejrzenia.

— To napewno szmuglerzy kokainy i szpiedzy — zakończył.

Ojciec pokiwał głową z politowaniem.

— Ach ty bałwanie! Ta kartka, to było pokwitowanie na to, co zawiera paczka. Pietrzyk ma pralnię, a że o siódmej musi zamykać sklep, więc łapie swych klijentów jak mo że. To „jutro o szóstej“ znaczyło, że jegomoście mają się zgłosić w tym czasie po bieliznę. Patrz!

Tu papa Grabowski rozwinął paczkę, w której znajdowały się... brudne kołnierzyki.

— Ach ty warjacie!

Stefek stał ze spuszczoną głową.

Od tej pory raz na zawsze odeszła go chęć zostania detektywem.

150-lecie gumy do wycierania

Niedawno minęła 150 rocznica wynalezienia popularnego przedmiotu codziennego użytku—gumy do wycierania. Wynalazcą był sławny chemik i filozof angielski, J. Briestley, urodzony 13 marca 1733 roku w Fildheaud, a zmarły 6-go lutego 1804 r. w Northumberlandzie w Pensylwanji, żył zatem 71 lat.

Znany ten chemik, robiąc w roku 1784 w listopadzie rozmaite doświadczenia z kauczukiem, otrzymał czarną, elastyczną masę. Masę tę nazwał od czarno - bronzowego koloru „peaudo negre“, czyli „skóra murzyna“. Był to pierwowzór używanej obecnie gumy do wycierania. Należy zaznaczyć, iż dawniej, nim wynaleziono gumkę, posługiwano się do wycierania pisma ołówkowego miąższem chleba. Pismo zaś atramentowe wyskrobywano za pomocą małych ostrych nożyków, jeszcze dotychczas gdzieniegdzie używanych.

Długi czas używano tylko czarnej gumy, gdyż nie znano sposobów oczyszczania kauczuku. Obecnie, jak wiemy, wyrabiają gumki o różnych kolorach, od białych począwszy, przez blado - różowe, seledynowe, niebieskie, aż do krwisto - purpurowych i czarnych.

SKAŁA ZŁOTA

Do Adelaidy wróciła ze Środkowej Australji państwowa ekspedycja geologiczna - naukowa, która w swoim czasie wyruszyła na poszukiwanie tak zw. „Utraconego Eldorado“. Historja tego „raju“ jest znana w całej Australji.

Przed 30-tu laty pewien student, nazwiskiem Lassetre, wyruszył w głąb Australji w poszukiwaniu przygód. Po roku włóczęgi miał znaleźć olbrzymią skałę, która była usiana „żółtemi kamykami“. Lassetre zabrał ze sobą mały woreczek tych „kamyków“. W drodze powrotnej młody podróżnik zabłądził i omal nie zginął z głodu i wyczerpania. Znaleziono go zemdlonego. Długo chorował, a gdy wreszcie wrócił do zdrowia, doszczętnie zapomniał gdzie, w jakiem miejscu mieści się owa tajemnicza skała. Na szczęście zachował woreczek z „żółtemi kamykami“, które okazały się kawałkami czystego złota.

Minęło kilka lat i Lassetre znowu wyruszył w głąb Australji, tym razem na poszukiwanie owej skały. Długotrwałe poszukiwania nie dały jednak żadnego rezultatu. Uczestnicy zorganizowanej przez Lassetra wyprawy postanowili wrócić; jedynie on sam w towarzystwie przyjaciela prowadzili dalej poszukiwania. Po kilku tygodniach włóczęgi Lassetre'owi wydawało się, że poznaje miejscowość, w której znajdowała się skała. Wysłał więc swego towarzysza do najbliższej wioski, aby jak najprędzej zawiadomił świat o odkryciu złotodajnej skały. Sam zaś udał się w jej kierunku.

Ekspedycja, która wyruszyła na skutek zawiadomienia przez owego przyjaciela, nie znalazła Lassetre'a. Znaleziono jedynie — w jakiś czas później — na pustyni, notatnik jego, kilka zdjęć fotograficznych oraz woreczek złota. Jak wynikało z notatnika, Lassetre odnalazł wreszcie

złotodajną skałę, był jednak wyczerpany głodem i pragnieniem, zabrał więc jedynie trochę „żółtych kamyków" i zdołał dowlec się do wioski krajowców, gdzie żył kilka miesięcy. Po przyjściu do zdrowia ruszył w powrotną drogę. Miał jednak słabe siły i padł w pustyni.

Od czasu jego śmierci organizowano wiele wypraw, jednak bez rezultatu. Dopiero obecna ekspedycja rządowa miała odnaleźć „Utracone Eldorado", jednak członkowie zachowują całkowite milczenie co do położenia skały. Podobno jest taki nakaz rządu australijskiego.

CO PISZĄ DZIECI?

Uroczystość 11-go listopada

W tym roku minęło 17 lat gdy dla Polski zabłysła jutrzenka swobody. Rokrocznie dzień ten obchodzimy uroczyście. W tym roku obchodziłyśmy równie uroczyście 11-ty listopada. Uroczystość zaczęła się mszą św. w kościele parafjalnym. Następnie udałyśmy się w pochodzie, przy dźwiękach muzyki, na plac marszałka Piłsudskiego. Tam zostało wygłoszone przemówienie. Potem udałyśmy się do naszej szkoły. Rozpoczęła się akademja. Poprzedził ją śpiew. Na dalszy program akademji złożyły się: utwory fortepianowe, deklamacje pojedyńcze i chórowe, na zakończnie chór zaśpiewał „Legjony". Poczem wszyscy zebrani odśpiewali „Jeszcze Polska nie zginęła".

Akademja pozostawiła w umysłach naszych miłe wspomnienia.

Podróżniczka z Niwki.

SZKOŁA LALEK

Z poprzedniego numeru nie przysłałam Kochanemu Wujaszkowi rozwiązania łamigłówek, bo cały tydzień leżałam w łóżku. Bardzo mi się podobają Wujaszka wierszyki, które Wujaszek pisze w „Moim Światku".

Ja bardzo lubię lalki i mam ich wiele. Urządzam z nimi szkołę, ja ich uczę, dyrektorem jest największa lalka, chłopczyk Iguś. A musze Wujaszkowi zaznaczyć, że u mnie lalki mają zagraniczne imiona. W mojej szkole lalki wszystkie mają stalówkę, która służy za pióro, mają zeszyty do polskiego i rachunków, bloki, obrazki które służą do lekcji, mapę Polski oraz przybory szkolne. Jeśli Wujaszek zechce to w przyszłym liście napiszę imiona moich lalek.

W dniu 11 listopada moja szkoła brała udział w uroczystościach. Chorążym jest Nils i niósł biało - czerwony sztandar z orłem. We wtorek będzie wywiadówka.

Te lalki nie robią na mnie wrażenia mumji, lecz żywych dzieci i myślę, że one wszystko rozumieją, co im mówię, opowiadałam im dużo o Wujaszku i byłyby bardzo zadowolone gdybym w przyszłą niedzielę przeczytała odpowiedź Wujaszka.

Basia Bujakowska Będzin.

ODPOWIEDŹ WUJASZKA. Proszę w imieniu swojem i wszystkich czytelników „Mojego Światka" o dalsze wieści o lalkach bo to bardzo interesujące.

ODPOWIEDZI CZARNEGO WUJASZKA

HALKA PUELLA. Zamiast wierszyków, wolałbym opis prozą jakiegoś ważnego zdarzenia, którego byłaś świadkiem.

PIETRUSZKA Z ROSOŁU. Rozwiązanie Twoje jest spóźnione. Mam nadzieję, że w przyszłości będziesz pilnowała terminu — do czwartku każdego tygodnia. Pomocnicze wyrazy do każdego rozwiązania są konieczne.

ZYGMUNT MIETZ. Cieszę się bardzo, że „Mój Światek" podoba Ci się i że po rocznej przerwie znów ma on w Tobie uważnego Czytelnika. Nie wątpię, że Twój pierwszy list nie będzie ostatnim.

KRYSIA RATAJÓWNA. Nie trzeba się Krysiu, zniechęcać, choć łamigłówka nie jest zamieszczona. Bardzo jest wskazane, aby szczegółowe rozwiązanie łamigłówki było na osobnej kartce i żeby łamigłówka zaczynała się, jak to zwykle od słów: „Z poniższych sylab..." i t.d. Nie wątpię, Krysiu, że następnym razem uda Ci się ułożyć ładną łamigłówkę, która się będzie nadawała do druku.

JASIA JASNOWŁOSA. Z prawdziwem zadowoleniem przeczytałem Twoje przyrzeczenie, że się będziesz dobrze uczyła. Uczenie się niezawsze jest przyjemne, ale za to, ile to prawdziwej radości, kiedy są dobre stopnie i promocja, a jak smutno tym, którzy muszą słuchać wymówek rodziców. Życzę Ci powodzenia w nauce.

I. WÓJCIKÓWNIE i WŁ. KAŁÓWNIE bardzo dziękuję za sprawozdanie z akademji w ich szkole.

ODGADNIJCIE

ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWEK Z NR. 53 „MOJEGO ŚWIATKA".

I Święto Niepodległości.
II Rocznica powstania listopadowego.

Dobre rozwiązania nadesłali: 1) Zochna Janicka. 2) Jasia Jasnowłosa. 3) Irena Wójcikówna. 4) Henryk Kościak. 5) Jasia Jędrzejewska. 6) Jadzia Jędrzejewska. 7) Bolesław Piotrowski. 8) Wł. Kałówna. 9) Alicja Szczepańska. 10) Waldemar Szczepański. 11) Bonia Filatelistka. 12) Zenia Filatelistka. 13) Jutrzenka. 14) Iruś Marynarz. 15) Zenia Szarotka. 16) Perełka. 17) Mały Zuch. 18) Ninka Niebieskooka. 19) Muzykalna Krysia. 20) Jan Kurpik. 21) Juljan Sikora. 22) Dwie przyjaciółki. 23) Genia Macudówna. 24) Czarnooka z Sosnowca. 25) Czarna Zośka. 26) Krysia Ratajówna. 27) Zygmunt Mietz z Zawiercia. 28) Wanda Winterówna. 29) Podróżniczka z Niwki. 30) Wiesia Filatelistka. 31) Janina Paczewska. 32) Zeneczka Sowianka. 33) Jasio Klich. 34) Jagódka Janiszowska. 35) Halina i Ryszard Katolikowie. 36) Marysia z Będzina. 37) Janina Kubiczek z Zawiercia. 38) Halinka Jastrzębiec - Tobolska. 39) Irmina Bednarz. 40) Basia Bujakowska. 41) Halka Puella. 42) Lilijka. 43) Przylaszczka. 44) Maciuś Janicki. 45) Basia Komwalijka. 46) Hala Kocotówna. 47) Kasia Różyczka. 48) Tadeusz Grzeszczak z Będzina. 49) Isieńka Ottówna z Dąbrowy. 50) Mały Pułkownik. 51) Józef Gabryś z Czeladzi. 52) Stach Pluciński. 53) Miruś z Będzina. 54) Wacław Aniołek. 55) Tadeusz Wąs.

—:O:—

NAGRODY OTRZYMALI: Zeneczka Sowianka z Dąbrowy i Maciuś Janicki — znaczki pocztowe z f-my Wł. Czechowskiego, Krysia Ratajówna i Henryk Kościak po książce.

—:O:—

ŁAMIGŁÓWKA I

Ułożyła Halinka Jastrzębiec - Tobolska z Chojnic (na Pomorzu).

Z podanych sylab ułożyć 22 wyrazy, których pierwsze litery czytane pionowo dadzą tytuł, imię i nazwisko sławnego rycerza polskiego.

bun — ry — piarz — ty — li — nał — a — mik — tor — rak — eg — bra — li — żer rac — tun — ryn — ne — paz — in cen — ka — kac — spek — man — we — niesz — ta — mo — ze — ron — ka — cen — hej — e — nep — graf — do — lot — ny — to — truz — in — ka — zem — fe — ja — de — sa — po — ta — gar — na — fol — e — ja — tral — a — do — na — ta — a — ja — ta.

Znaczenie wyrazów: 1) Sygnał godzinny 2) Imię żeńskie. 3) Drogi kamień. 4) Instrument muzyczny. 5) Drzewo o silnym zapachu. 6) Cesarz rzymski. 7) Środek lokomocji. 8) Stado dzikich koni. 9) Półka na drobiazgi. 10) Choroba. 11) Student. 13) Nabożeństwo kościelne. 13) Nazwa kwiatu. 14) Przyrząd do mierzenia czasu. 15) Uwielbienie. 16) Oznaka rycerza. 17) Bóg morza. 18) Nadzorca. 19) Jedna sztuka. 20) Główny. 21) Choroba oczu. 22) Natręt.

—:O:—

ŁAMIGŁÓWKA II

(Ul. D. Anzorge z Zawiercia VI od.)

Z podanych sylab ułożyć 14 wyrazów, których pierwsze litery, czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Imię męskie. 2) Kwiat ogrodowy. 3) Inaczej wytworny. 4) Kolor. 5) Morze oblewające Europę. 6) Inaczej jama. 7) Żyją w wodzie. 8) Odgłos. 9) Część ciała. 10) Inaczej sposobność. 11) Jarzyna. 12) Ptak. 13) Młody człowiek. 14) Oświetlenie.

Sylaby: ler — zja — fan — pan — cja — mi — tu — cki — let — e — li — a — fi — ra — by — e — no — ża — chew — si — rę — no — jo — le — ste gan — tyk — cho — ka — o — kor — na — cja — mar — i — wa — ka — ja — lu — drja — i.

—:O:—

ZGADYWANKI

(Ul. Janina Paczewska).

1) W jakim areszcie jest stolica sąsiedniego państwa?
2) Jakie katy są wartościowe?
3) Jaki wiec jest nad Bałtykiem?
4) Jaki nów jest w Polsce?
5) Jaki grad jest w Rosji?
6) Jaki rak stoi na jednej nodze?

FILATELISTKA — KAZIA KOSIŃSKA 19)

NA CZERWONĄ PLANETĘ

OPOWIADANIE Z NIEDALEKIEJ PRZYSZŁOŚCI

— My teraz chcieć zobaczyć chorego — dodał jego towarzysz.

Maurei spojrzał na Alę i widząc jej zapłakaną twarzyczkę, rzekł:

— Ty nie być smutna! Kareo napewno go uzdrowić!

Przygnębiona buzia Ali nieco się rozjaśniła.

— Chodźmy więc! — zawołała.

* * *

Marsjanie, mimo swej krępej postaci bez trudu wspięli się po drabinie i weszli do pocisku. Doktór, siedzący obok hamaka Andrzeja w kabinie pasażerskiej spojrzał przerażonym wzrokiem na dziwnych gości, ale na uspakajający gest Mirskiego cofnął się. Kareo podszedł do posłania chorego i swemi śliskiemi, długiemi rękoma dotknął poranionego czoła. Zbadawszy tak nieprzytomnego, zwrócił się do Maryi'ego i porozumiał się z nim, lecz nie „telepatycznie", ale przy pomocy jakiejś dziwnej i niezrozumiałej dla Ziemian gwary. Potem wyszukał w swem ubraniu, utworzonem z włókien roślinnych małe pudełeczko z jakiegoś błyszczącego metalu i cichym głosem polecił zasłonić okna. Ala pośpieszyła wypełnić to żądanie i po chwili ciężkie koce wisiały w szybach, tłumiąc światło słoneczne.

Marsjanin wziął w ręke swe pudełeczko, odsunął jeden z koców i postawił pudełeczko przy oknie, wystawiając je na działanie promieni słonecznych. Po kilku minutach zasłonił okno i podszedł do hamaku Andrzeja.

Dziwna rzecz! Pudełeczko, które trzymał w ręce wydzielało teraz silne, srebrzyste promienie. Kareo kierował teraz swe promienie na rany chorego, przedtem odsunąwszy jednak okład z głowy. W miarę upływu czasu promienie słabły, a zato rany Andrzeja w oczach niemal zabliźniły się. Po półgodzinie Marsjanin zaprzestał tego naświetlania i skinął, aby odsunięto okna. Słońce wdarło się teraz zwycięsko do kabiny, gdzie wszyscy Ziemianie stali oszołomieni w podziwie dla genjuszu Marsjan. Mayrei i jego towarzysz nie okazali najlżejszego zdziwienia. Kareo schował starannie pudełeczko i założył z powrotem kompres na czoło chorego — a teraz uzdrowionego astronoma.

Milczenie przerwała pierwsza Ala.

— W jaki sposób zdołaliście go uzdrowić? zawołała. Przecie wszystkie okaleczenia zupełnie się zagoiły!

Kareo dał jej znak, aby milczała.

— Niech tamten teraz śpi — rzekł zcicha.

— Nie wiem doprawdy, jak mamy wam dziękować — mówił wzruszony profesor — ale, na miły Bóg — jakżeście wy tego dokonali?

— Słońce wydzielać pewne promienie — bardzo trudne do uchwycenia — rzekł spokojnie Kareo — one działać bardzo zbawiennie i jego uzdrowić. To pudełko — to odbieracz tych promieni. Ja ich trochę schwyciłem i one podziałać tak na niego. To wszystko.

(Dalszy ciąg za tydzień).